

Bajka z mchu bez paproci

Z wielkim zainteresowaniem czytam wspomnienia różnych osób o wakacyjnych zagranicznych wojażach. No, może z wyjątkiem *all inclusive*, bo doprawdy od dawna próbuję trochę schudnąć z dość mizernym rezultatem, natomiast...

Natomiast chcę się podzielić swoją wakacyjną zażyłością z... mchem. No: z MCHEM! Codzienne kilkakrotne wędrówki leśnymi duktami po pewnym czasie zaczynają działać jak narkotyk. Drożyny szersze lub węższe wypełnione mnóstwem wieloletnio deptanego igliwia, drobniutkimi szczątkami różnorodnych spadniętych gałęzek, pogniecionymi szyszkami, z prześwitującym tu i ówdzie szarawym piachem-otoczone są z obydwu stron mchem. „Morzem mchu”.

Od czasu do czasu jak wysepki resztkowego wytartego dywanika pojawia się także pod stopami, ale jest tak zdeptany, że właściwie nie wiadomo, co to. Zasadniczo meandruje (mechandruje?) wchodząc zakolami w ścieżynę z lewej i z prawej. Jest po prostu ewidentnie i bezdyskusyjnie mchowo zielony.

Gdyby położyć się na ścieżce i z tej pozycji przyglądać się jego przepysznej puszystości – tworzyłby parterowy gęsty las w poszyciu. Wspinający się po różnych nierównościach, wzgórkach i dołkach, opanowujący je wszechwładnie. Istotnie to „poszycie”, jakby ktoś delikatną niewidoczną nicią połączył nieprzerwanie przewspaniałe kępki. Jeśli coś je od czasu do czasu wywraca do góry nogami, to poszukujący pożywienia nocą dzik, no, ale jest to jego egzystencjalny teren.

W tym niewysokim przegęstym lasku z rzadka wysterczają ociupinkę wyższe jaśniejsze porosty. O tej porze roku (sierpień) z mchowego lasu wyrastają w nieregularnych grupkach wrzosa, tworząc las pierwszego piętra. Docierającym tu wędrującym słonecznym plamom zawdzięczają swój stopień zaawansowania w kwitnieniu; równoczasowo czubki bladopopielate oraz tu i ówdzie jasnowrzosowe. Jagodziska pomijam, tu ich nie ma. Grzyby także, jeszcze nie czas na nie.

Natomiast ewidentnie Król Mech nie godzi się na współistnienie z trawą. Czasem jakaś mizerota wyrośnie na ścieżce, ale mech zdecydowanie wygrywa, okrywa ściśle grunt, nie pozostawia wolnych szczelinek.

W niektórych krajach, a ponoć także w Polsce, rośnie trend pokrywania mchem płaskich dachów, aby miejscowo złagodzić gorącość klimatu i zatrzymać wodę. Ponoć mech potrafi wchłonąć kilkadziesiąt razy więcej wody niż sam waży. No, nie bardzo wiem, czy to dużo.

Trzymana w dłoni grudka mchu jakby nic nie ważyła!

Wiem, że w Polsce Król Mech jest pod ochroną. Kradzież z lasu zagrożona jest mandatem. Najdokładniej można to zrozumieć, spacerując wzdłuż jego rozległych pól tuż po deszczu. Jaka soczysta zieleń! Jaki zapierający dech wilgotny zapach! Jaki aksamit w dotyku! Sosny stanowiąc, het wysokościowce – zgadzają się z moimi poglądami przez łagodne potakiwanie koronami na wietrze. No tak. Koronami. W królestwie.

W sklepiu *homesweethome* natrafiłam na pudełeczka z ozdobnym mchem *made in China*. Okazał się naturalny. Jakoś sztucznie wytwarzany? Nie pod ochroną? Przy okazji porównajcie państwo. Gdzie mu do naszego???

Tekst i zdjęcia Krystyna Borysewicz-Charzyńska

Panaceum 9/2024